



Bezdroża

WYDANIE II
POSZERZONE

KAROL NIENARTOWICZ

Górskie wyprawy fotograficzne



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka
Układ typograficzny i skład: Adrian Partyka

Fotografie:

- s. 98 — Michał Olech
- s. 122, 134 — Karol Bartnik
- s. 130 — Paweł Cyrulik
- s. 135 — Tomasz Gadomski
- s. 344 — Łukasz Mięgoć

Pozostałe fotografie wewnątrz książki oraz na okładce pochodzą z archiwum autora.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

WWW: <http://bezdroza.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://bezdroza.pl/user/opinie/begwf2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7274-0

Copyright © Helion S.A. 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- **Lubię to!** » Nasza społeczność

SPIS TREŚCI

Rozdział 1. Wstęp 7

Rozdział 2. Dlaczego góry mogą być najbardziej fascynującym obiektem fotografowania? 15

- Rutyna miejsca — o poszukiwaniu własnego punktu widzenia w popularnych plenerach 16
- O wyjątkowości górskiego krajobrazu 21

Rozdział 3. Organizowanie wyprawy fotograficznej w góry 27

- Trzy rzeczy, bez których nie uda się żaden wyjazd fotograficzny w góry 28
- Planowanie 35
- Pakowanie 64
- Dojazd 74

Rozdział 4. Sprzęt fotograficzny i jego wykorzystanie w górach 83

- Na co zwrócić uwagę podczas wyboru aparatu do fotografii górskiej? 86
- Jaki obiektyw wybrać, aby osiągać najlepsze efekty w pejzażu górskim? 94
- Wybór statywu 97
- Akcesoria 102
- Filtry 107
- Transport sprzętu fotograficznego 121
- Kilka uwag o użytkowaniu sprzętu fotograficznego w plenerze 128
- Technika wędrowania po górach ze sprzętem fotograficznym 129
- Ochrona aparatu w trudnych warunkach 130
- Drony, smartfony i fotografia cyfrowa, czyli jak w ciągu kilkunastu lat przeszliśmy od błony filmowej do fotografii lotniczej 138



Wschód słońca na Trzech Koronach w Pieninach

We wrześniu 2017 r. po wielodniowym załamaniu pogody nadeszły przejaśnienia, które zafundowały niesamowity trzygodzinny spektakl tańczących chmur.

Canon 5 D Mark II + Canon EF 16-35 mm f/4L IS USM | 1/13 s | f/16 | ISO: 100 | 16 mm, panorama

Rozdział 5. Fotografowanie w górach	151
Kompozycja zdjęcia i kadrowanie	151
Działanie barw w fotografii górskiej	172
Panoramy	176
Dlaczego warto zostać łowcą światła?	192
Fotografowanie podczas deszczu. Dlaczego warto to polubić?	206
Tam, gdzie mocno chłapie — wodospady i morskie fale	215
Długie czasy naświetlania	226
Fotografowanie ludzi i zwierząt	234
Fotografowanie na lodowcach	238
Fotografowanie na trudnych szlakach i via ferratach	251
Realizacja wieloletnich projektów tematycznych	254
Najczęściej popełniane błędy	260
Rozdział 6. Biwakowanie w górach, czyli jak z nocowania w namiocie uczynić sztukę	271
Fotografowanie w górach nocą	290
Rozdział 7. Ryzyko i niebezpieczeństwa	319
Warunki pogodowe	323
Problemy zdrowotne	338
Zwierzęta i ludzie	344
Rozdział 8. Po powrocie do domu. Archiwizacja i postprodukcja	353
Rozdział 9. Kilka słów o promocji i poszukiwaniu sponsorów	373
Zanim zaczniesz zarabiać, najpierw naucz się oszczędzać	377
Promocja własnej twórczości	384
Poszukiwanie sponsorów	398
Zakończenie	403
Podziękowania	405



Wschód słońca na Gęsiej Szyi w Tatrach

Canon 5 D Mark II + Canon EF 17-40 mm f/4.0L USM | 2 s | f/7,1 | ISO: 100 | 17 mm, panorama

DLACZEGO GÓRY MOGĄ BYĆ NAJBARDZIEJ FASCYNUJĄCYM OBIEKTEM FOTOGRAFOWANIA?



Piotr Pustelnik został kiedyś zapytany na spotkaniu autorskim, dlaczego chodzi po górach. Odpowiedział wówczas, że ludzie dzielą się na tych, którym tej pasji nie trzeba tłumaczyć, i na tych, którym się jej nie wytłumaczy. Choć nic konkretnego z tej wypowiedzi nie wynika, trudno o bardziej trafny opis góromanii. To nieuleczalna choroba, ciężka do wyjaśnienia. Obcowanie z górami jest przeżyciem estetycznym, kulturowym i sportowym, a kiedy do górskich wyjść dołączy jeszcze fotografowanie — również artystycznym. To pasja i nałóg trwające latami. Pozwólcie, że zanim skupię się konkretnie na tematyce związanej z podróżowaniem i fotografowaniem w górach, spróbuję pokrótce naszkicować, czym dla mnie jest fenomen i wyjątkowość krajobrazu górskiego, który fascynuje tak wielu fotografujących na całym świecie.

Polska jest jedenastym największym krajem Europy (licząc Kazachstan i Turcję, których fragmenty leżą w Europie), ale góry zajmują ledwie 3% jej powierzchni. Nawet przy tak małej ilości terenów górskich można jednak wyróżnić kilkadziesiąt pasm (w zależności od podziału), które są zatłoczone przez fotografów. Tatry, Pieniny, Karkonosze, Bieszczady, Beskid Żywiecki, Góry Stołowe, Gorce... Nie ma dnia,

żeby gdzieś w sieci nie pojawiły się nowe zdjęcia z tych miejsc. W czasach, gdy fotografia jest dostępna i łatwa jak nigdy wcześniej, górski pejzaż stał się tematem tak popularnym, żeby nie powiedzieć banalnym, że w pogodne poranki w najbardziej charakterystycznych miejscach można spotkać tłum ludzi z aparatami! Gór w Polsce mamy niewiele, a już zwłaszcza gór wysokich. Lecz również w naszych górach, jak w każdym miejscu na ziemi, są rewiry oferujące szczególnie ciekawe warunki do fotografowania. Te miejsca są znane i kojarzone, choć i to się zmienia, a nowe miejscówki zastępują te bardziej opatrzone. Nierzadko zostały one odkryte dla tłumów stosunkowo niedawno, przez kilka, kilkanaście osób, które regularnie tam bywały, a świetnymi zdjęciami zachęciły pozostałych, by także się tam wybrać i skonfrontować z tym magicznym krajobrazem. Któż z nas nie zna słynnych mórz mgieł pod Trzema Koronami, reliktovej sosny nad przełomem Dunajca (obecnie złamanej), kolorów jesieni w Bieszczadach czy krokusów na Polanie Chochołowskiej? Jest tego znacznie więcej, a mówimy tylko o trzech procentach polskich ziem. W skali europejskiej to kropla w jeziorze, w skali światowej — kropla w morzu!

Rutyna miejsca — o poszukiwaniu własnego punktu widzenia w popularnych plenerach

W dzisiejszym świecie fotografii cyfrowej, która jest fotografią natychmiastową, wykonujemy więcej zdjęć niż kiedykolwiek wcześniej. Już kilka chwil po pstryknięciu można pochwalić się zdjęciem w serwisach społecznościowych. Przy ich tak ogromnej liczbie wiele kadrów bywa powtarzanych przez kolejne rzesze fotografów. Ale umówmy się, że nie ma niczego złego w samej idei publikacji. Problemem jest brak świeżości i powtarzalność tych samych ujęć, robionych wciąż w tych samych miejscach. Można zauważyć i z pełnym przekonaniem powiedzieć to na głos, że we współczesnej fotografii pejzażowej publikowanej w internecie fotografowie zyskali nowego wroga — rutynę miejsca. Nie mieli tego problemu nasi poprzednicy fotografujący w czasach przedinternetowych, bo odbiorcy ich prac zwyczajnie nie zdawali sobie sprawy z istnienia wielu wspaniałych miejsc. Jednak czasy się zmieniają, tak więc podejście do pejzażu również musi ewoluować.

Kilka wcześniej wspomnianych atrakcji polskich gór to tylko wymienione na jednym oddechu przykłady miejsc oferujących wspaniałe panoramy, gdzie dodatkowo często można trafić na efektowne zjawiska atmosferyczne. Można zaryzykować stwierdzenie, że miejsca te dają pewnego rodzaju gwarancję wykonania niezłych fotografii. Czy to źle? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Dobre warunki i ciekawe krajobrazy muszą dać w efekcie dobre zdjęcia. I tak rzeczywiście jest — każde zdjęcie wykonane prawidłowo, ze zwróceniem uwagi na jego wartości mierzalne (ekspozycję, kompozycję, kadr, światło, harmonię itd.) i niemierzalne (wartość emocjonalną i artystyczną, które są zmienne), będzie „wartościowe”, „dobre”, „ład-

ne”. W świecie zalanym fotografią coraz częściej musimy borykać się z problemem braku oryginalności, unikatowości i elementu zaskoczenia. Miejsca są obfotografowane ze wszystkich stron, a widoki kojarzone. Powoli dochodzimy do krytycznego punktu, w którym po miniatürkach można bez pudła rozpoznać miejsce, które wszyscy widzieliśmy na fotografii już tysiące razy. Doprowadziło to do pewnego zobojętnienia u odbiorcy oglądającego setki obrazków dziennie, który zatrzymuje się wyłącznie nad tymi szczególnie ciekawymi, wyróżniającymi się z tysięcy podobnych. Znudzeni rutyną, łatwo stajemy się wybredni. Stąd tak często wymagamy od artystów wspomnianego chwile wcześniej elementu zaskoczenia. Z jednej strony chcemy, aby fotograf cały czas trzymał wysoki poziom i się nie zmieniał, a z drugiej strony wymagamy, aby nieustannie nas zaskakiwał. To trudne do pogodzenia nie tylko dla fotografów, malarzy (i generalnie wszystkich artystów sztuk wizualnych), ale również muzyków. Czy znacie muzyka, zespół, który nagrywa same hity i przełomowe utwory? Każdy twórca ma wahania formy — zwyczki i okresy mniej płodne, chwile, w których przynudza. Mając tego świadomość, łatwiej zrozumieć coraz większą obojętność odbiorcy, dla którego poprawne technicznie zdjęcie to coraz częściej zbyt mało. Smutne? Nie do końca. To normalna reakcja w sytuacji, kiedy pstrykają wszyscy, a za jednym kliknięciem komputerowej myszy można odnaleźć dziesiątki, jeśli nie setki zdjęć z każdego miejsca. Zrozumiałe, że zatrzymamy się tylko przy najciekawszych obrazach.

Ten trend doskonale można było zaobserwować podczas pandemii koronawirusa wiosną



Park Narodowy Rago, Norwegia

Leżący już za kołem podbiegunowym Park Narodowy Rago jest początkiem ogromnego dzikiego terenu, który ciągnie się przez Norwegię, Szwecję, Finlandię i Rosję. Na zdjęciu, które zrobiłem ze swojego namiotu, widać jezioro Bassejavrre i efektowny dwustumetrowej wysokości wodospad, który wypływa bezpośrednio z jeziora.

Canon 5 D Mark II + Canon EF 17-40 mm f/4.0L USM | 1/3 s | f/9 | ISO: 100 | 17 mm, panorama

2020 r., kiedy przez kilka miesięcy nie wolno było podróżować za granicę i wszyscy fotografowali wyłącznie w Polsce. Podhale, Spisz i Pieniny były zatłoczone jak nigdy — w każdym popularnym miejscu spotykałem swoich kolegów. Czasem w najbardziej obleganych punktach gromadziło się nawet 30 osób. Chyba nigdy nie zapomnę kwietniowego nocnego pleneru na Łapszance, gdzie blisko trzydziestu fotografów robiło nocne zdjęcia. Ludzie naświetlali Drogę Mleczną i biegali z latarkami — istny odlot. A najgorsze, że sam również brałem w tym udział! Bo gdzie można znaleźć inne ciemne

miejsce na zabudowanym do granic możliwości polskim Podtatrzu?

Co możemy zrobić w takiej sytuacji jako fotografowie pejzażyści? Możemy oczywiście chodzić w inne miejsca, aby nie powtarzać opatrzonych schematów. To rozwiązanie jest jednak mało przyjemne, bo oznaczałoby, że świadomie rezygnujemy z odwiedzin w najpiękniejszych miejscach w imię górnołotnych idei. Trzeba także brać pod uwagę, że w najpiękniejszych rejonach liczba widokowych punktów jest ograniczona. Wspomniane już polskie Tatry czy Podhale i Spisz nie mają nie-

skończonej powierzchni. Wręcz przeciwnie, to bardzo niewielki obszar. Aby znaleźć wyjście z tej sytuacji, możemy, jako istoty obdarzone rozumem, spróbować sięgnąć do własnej kreatywności i poszukać nieszablonowego punktu widzenia w popularnych wśród fotografów rejonach. Wielu fotografujących czyha na zdarzające się czasem w górach niezwykle warunki pogodowe, aby niczym myśliwy upolować na zdjęciu ulotną chwilę. To jednak mało. Sprawdzonym przepisem na udany kadr będzie w tej sytuacji połączenie warunków otoczenia i inwencji autora zdjęcia. Wyczekane światło, niespotykany kadr szanujący lub łamiący reguły kompozycji, zadziwiający pierwszy plan, wysmakowana obróbka — oto kilka elementów mogących zagrać na wyróżniającym się zdjęciu. Często gdy jestem w górskim plenerze, staram się odwiedzić zarówno te ograne miejsca, jak i wyszukiwać nowe, jeszcze nieodkryte, choć jest to coraz trudniejsze. Jednak jeśli już jestem w tego typu obfotografowanych do bólu *evergreenach* — staram się podejść do tematu niesztampowo, tak jak tego nie widziałem u nikogo wcześniej. Czasem się udaje, a czasem nie. Zwykle gdy pojawiaam się w popularnym miejscu, mam już jakiś wstępny plan, co i w jaki sposób będę fotografował, ale dopasowuję się do panujących warunków. Góry mają to do siebie, że bardzo często zaskakują. Odsłaniają przede mną jakąś część swojego oblicza, której się nie spodziewam. Wystarczy jedna chmura śniegowa, pas mgły w dolinie czy zwyczajny przymrozek, by odmienić oblicze znanego miejsca. W takich warunkach często czają się te najlepsze plenery, które wspomina się później latami i które stają się punktem odniesienia w przyszłości. Jakiś czas temu pojechałem wraz z żoną i przyjaciółmi na grilla w Pieniny. Pogoda jednak spletała figła — nagle nadszedł

front atmosferyczny i zrobiło się bardzo zimno. Ale chmury były tak malownicze, że grill zakończył się kilkugodzinną gonitwą za warunkami pogodowymi po Pieninach i Spiszu. Właśnie wtedy zrobiłem swoje najlepsze zdjęcie panoramy Tatr ponad Sromowcami Wyżnymi z potężną deszczową chmurą, która wręcz pożera Tatry — nie o wschodzie, nie o zachodzie, tylko w środku wiosennego dnia, podczas zupełnie niezaplanowanego pleneru. Takie chwile decydują o tym, że Kocham fotografowanie gór. Podobne zaskoczenie czekało mnie podczas jesiennego pleneru w Bieszczadach, gdzie po całym dniu zachmurzenia i mrozu szczyty gór zostały wręcz skute lodem, co stworzyło fantastyczny baśniowy klimat. Zresztą wszelkie zimowe imponderabilia całkowicie odmieniają nawet najbardziej ograne tematy. Zimą 2018 r. niesamowita aura zapanowała nad opactwem benedyktynów w Tyńcu pod Krakowem. Oczywiście dobra wiadomość szybko się rozniosła i tego dnia pojawiło się w tym miejscu niemal całe środowisko krakowskich pejzażystów.

Czasem powszechnie znane, ale umiarkowanie ciekawe miejsce zmienia się w taki sposób, że nagle staje się wielką i obleganą atrakcją. Tak było wiosną 2020 r. na popularnej wśród turystów Litwinie w Czarnej Górze, niedaleko Białki Tatrzańskiej. Miejsce niezbyt chętnie fotografowane stało się gratką dla fotografujących w chwili, gdy wiosną rolnik zorał traktorem kilkadziesiąt metrów ziemi, tworząc piękny „sztruksowy” pierwszy plan dla znajdującej się w tle panoramy Tatr. W ciągu dwóch-trzech tygodni odwiedzili to miejsce chyba wszyscy tatrzańscy fotografowie. Czasem nie potrzeba wiele. Czas płynie, a świat się zmienia, nowe miejsca zastępują stare, a niektóre kultowe motywy przestają istnieć. Wydawać by się mogło, że niektóre widoki są wieczne i nic im nie grozi.

Pierwszy z brzegu przykład? Reliktowa sosna na Sokolicy, którą często będę jeszcze wspominał na stronach tej książki. Stała niewzruszona na skale przez ponad 500 lat, aż do pechowej akcji ratunkowej z 2018 r., która zniszczyła drzewo. To, co z niego dziś zostało, nie napawa dobrymi emocjami, a Sokolica z dnia na dzień straciła przynajmniej połowę ze swej atrakcyjności. *Panta rhei*.

Powyższe trendy nie dotyczą wyłącznie Polski, choć do naszego rodzimego podwórka jest mi najbliżej. Ten sam problem dotyka wielu popularnych wśród fotografów miejsc w Europie i na świecie. Trudno nie odnieść wrażenia, że taki stan rzeczy spowoduje, że oryginalne i nieobfotografowane miejsca będą niebawem na wagę złota. Choć jestem gotów stwierdzić, że jest jeszcze całkiem sporo miejsc w Europie, a nawet w Polsce, gdzie masowy ruch fotografów raczej nie grozi. Są nawet duże europejskie kraje wciąż oferujące wspaniałe, oryginalne kadry w górskim pejzażu, ale by je uchwycić, potrzebny jest ruch — trzeba zabrać plecak i iść w góry. Najlepiej widać to na popularnych w Norwegii Lofotach, które są tak chętnie odwiedzane przez fotografujących, choć w kraju fiordów są setki miejsc oferujących świetne widoki. Przed moim pierwszym przyjazdem na archipelag zostałem pozbawiony elementu zaskoczenia tak naprawdę już przed wyruszeniem z Polski. Lata siedzenia na forach i w internetowych galeriach sprawiły, że wszystkie widoki, które można zobaczyć, jadąc od Henningsvær do Å, były dla mnie towarem drugiej świeżości. Oczywiście oglądane na żywo robią zupełnie inne wrażenie niż na zdjęciu w sieci, ale mówię wyłącznie o elemencie zaskoczenia. Jadąc tą trasą, co rusz mówiłem do żony: to widziałem na zdjęciu, to też kojarzę i tamto również. Dopiero podejście na szczyty Reinebringen, Ryten czy Munken wy-

rwało mnie nieco z tego stanu. Zatrzymajmy się jednak przy Reinebringen, najpopularniejszym szczycie w okolicy. Choć widok z góry robi wrażenie, ale jest również bardzo popularny na wielu fotografiach, to sama droga na ten wierzchołek była dla mnie odkryciem — głównie z powodu stromizny i ilości błota. Po grzbiecie Reinebringen można wędrować przez dwie godziny, a zdjęć z punktów innych niż najpopularniejsza widokowa skałka jest w sieci jak na lekarstwo. Takich miejsc jest oczywiście na Lofotach dużo, ale ich znalezienie wymaga odpowiedniej pracy podczas planowania wyjazdu i determinacji już na miejscu, aby zejść z utartych dróg i ruszyć w nieznaną. Ale warto. Bo nie ma większej radości dla fotografa górskiego niż odkrycie pięknego miejsca i zrobienie tam świetnych zdjęć!

Wspomniałem o tym, że w Norwegii jest mnóstwo ciekawych miejsc — ostatnio na topie była Senja, określana mianem Małych Lofotów lub Lofotów w pigułce. Ale nie zapominajmy również o arcyciekawym południu, gdzie można jeździć latami i się nie nudzić, a miejsc o klasie Lofotów znajdziemy przynajmniej kilka. Ale większość z nich wymaga górskich wędrowek. Będąc w Norwegii po raz pierwszy, z powodu fatalnej pogody, odwiedziłem tylko kilka z nich, ale i tak czułem satysfakcję, że zobaczyłem coś, co jest ciekawe, chociaż mało popularne.

Podobnym, a może nawet większym zaskoczeniem był dla mnie drugi wypad do Szkocji. Podczas pierwszego wyjazdu (w 2013 r.) odwiedziłem najpopularniejsze miejsca, ograniczając się do wejścia na Ben Nevis — najwyższy szczyt Wielkiej Brytanii, i zaliczenia kilku ogranych atrakcji Isle of Skye. Dopiero drugi wyjazd (w 2019 r.) pokazał mi nieznaną, górską twarz Szkocji — a wszystko dlatego, że poszedłem wyżej w góry z plecakiem i namiotem. Odwiedziłem kilka pięknych, ale wymagających nieco



Petra, Jordania

Aby wykonać to zdjęcie, trzeba było pokonać kilkaset schodów rozrzuconych wśród skał, a następnie wejść do namiotu jednego z Beduinów, skąd roztaczał się najbardziej niesamowity widok na Petrę.

Canon 5 D Mark II + Canon EF 16-35 mm f/4L IS USM | 1/60 s | f/8 | ISO: 100 | 16 mm

więcej wysiłku szczytów: Mullach an Rathain (1023 m), Stac Pollaidh (612 m) czy najbardziej oddalony Suilven (731 m) w północnej części Highlands. Ten wyjazd wymagał odpowiedniego rozpoznania i przygotowań, a na miejscu — również fizycznego wysiłku, ale spowodował, że przywiozłem naprawdę unikatowe zdjęcia nieczęsto oglądanych pejzaży. Zaplanowanie wędrówek na rzadko odwiedzane szczyty, często strome, zawsze wymaga dokładniejszego planowania, bo zwykle samo zlokalizowanie ścieżki (oczywiście nieoznakowanej) bywa skomplikowane. O dzikości tych szczytów niech świadczy fakt, że wędrując po nich w wakacyjne

słoneczne dni, tylko na łatwiej dostępnym Stac Pollaidh spotkałem — i to niewielu — ludzi, zaś w pozostałych miejscach było już całkiem pusto. Zaplanowanie wyjść na te konkretne wierzchołki wymagało ode mnie kilku dni poszukiwań w sieci, przestudiowania map i panoram, obejrzenia setek zdjęć. Ale ten wysiłek się opłacił, bo miałem poczucie, że dzięki dobrej organizacji i odrobinie wysiłku wybrałem najlepsze miejsca. Zdjęcia, które wtedy zrobiłem, przedstawiają unikatowe, trudno dostępne miejsca — większość turystów w ogóle nie zna Szkocji od tej strony. Moja satysfakcja była ogromna!

O wyjątkowości górskiego krajobrazu

Choć odkąd sięgam pamięcią, czułem jakiś dziwny sentyment do gór, to jednak zawsze oglądałem je wyłącznie z dołu. Mimo to moja przygoda z aparatem miała swój początek kilkanaście lat temu właśnie w górach. Pierwsze wyjście na górski szlak wydało mi się na tyle interesującym przeżyciem, że postanowiłem zabrać aparat i uwiecznić niesamowity krajobraz okolic mojego miasta. Tak jak dla wielu innych fotografów, tak i dla mnie pejzaż był pierwszym i najbardziej oczywistym pomysłem na rozpoczęcie fotograficznej zabawy. Wielu z nich nigdy nie rezygnuje z tej dziedziny; są wierni naturze przez lata, a często nawet przez całe życie. Choć pejzaż jest obecnie obszarem fotografii dającym ogromne możliwości wyrażenia się, niektórym osobom, z którymi rozmawiam, kojarzy się on wyłącznie negatywnie. Szczególnie często z niechęcią można spotkać się w środowiskach artystycznych związanych z ośrodkami akademickimi oraz lokalnymi bohemami i klubami fotograficznymi. Podczas jednej ze swych wy-

staw udzielałem wywiadu dziennikarzowi lokalnej prasy. Był on bardzo wrogo nastawiony do publikowanych przeze mnie prac (i w ogóle do pejzażu w stylu *Fine Art*) i stawiając pytania, starał się kąśliwie punktować fotografię pejzażową w moim wydaniu, określając ją jako zbyt kolorową, pocztówkową i pozbawioną wartości artystycznych, przy okazji sugerując, że dobry artystyczny pejzaż to ten, który pozbawiony jest komercyjnego charakteru. Nie chodziło tu o uwagi kompozycyjne, nieciekawe ujęcie tematu czy nieopanowane światło, a wyłącznie o uprzedzenia. Studiowałem na uczelni artystycznej i pracowałem później przez wiele lat z artystami, więc doskonale wiem, co oznacza sformułowanie „pozbawiony komercyjnego charakteru”. W ten sposób określa się zwykle prace, których nikt nie chce oglądać ani kupować, bo po prostu nie wpisują się w gusta odbiorców. Tymczasem, jakby w opozycji do braku akceptacji przez niektóre środowiska, fotografia pejzażowa to wciąż jedna z najpopularniejszych

dziedzin fotografii artystycznej i mam wrażenie, że w ostatnich latach nabierająca większego rozpędu. Nie ma co do tego wątpliwości prawdopodobnie nikt, kto choćby pobieżnie śledzi współczesną fotografię w mediach, internecie, na półkach w księgarniach i w konkursach, a najpopularniejsi pejzażyści tacy jak Marc Adamus czy Max Rive to obecnie prawdziwe gwiazdy, tak jak niegdyś Ansel Adams. Otaczający nas świat jest najwdzięczniejszym źródłem inspiracji dla fotografów dzikiej przyrody i pejzażystów. Góry, jako miejsce odosobnione i nieskażone cywilizacją, zajmują w tej dziedzinie fotografii miejsce szczególnie uprzywilejowane.

Mój dawny nauczyciel geografii powiedziałby, że góry to wypukłe formy skorupy ziemskiej wznoszące się w orientacji pionowej ponad otaczającym terenem o wysokości przekraczającej 300 metrów. Dla mnie góry są po prostu tym, co wystaje ponad płaską jak naleśnik okolicę — oczywiście im bardziej wystaje, tym lepiej dla zdjęć. Urozmaicona rzeźba terenu to główna i nadrzędna cecha gór, wpływająca na ich atrakcyjność fotograficzną i będąca magnesem przyciągającym fotografów. Chyba każdy zgodzi się, że im bardziej urozmaicony jest ten krajobraz, tym większy generuje potencjał. Obszary górskie o zawiłej budowie, skomplikowanym układzie dolin, turkusowych jeziorach i strzelających w niebo ośnieżonych szczytach są mekką dla pejzażystów z całego świata, którzy pielgrzymują do Yellowstone, Torres del Paine, na Lofoty czy pod Matterhorn. Polskie góry to miejsce, do którego najczęściej wracam, i to, w którym czuję się jak u siebie w domu. One również są wspaniałe, choć nigdy nie były i raczej nie będą miejscem kuszącym światową elitę fotografów górskich. Choć Pieniny, Karkonosze i Tatry są wyjątkowe w skali Polski, gubią się niczym trzy złote monety w pełnym kosztowności skarbcu

europejskich gór. W jednej z setek alpejskich dolin można by schować całe Tatry, a największy polski wodospad Wielka Siklawa mógłby być środkową kaskadą dowolnego wodospadu w Norwegii czy na Islandii. Spojrzenie na góry Europy i świata to prawdziwa lekcja pokory. Mimo tego po każdej, nawet długiej podróży chętnie wracam na swoje wierchy, które dobrze znam. Czuję się na nich jak żołnierz powracający do domu ze zwycięskiej kampanii.

O tym chyba mówi się najrzadziej, ale góry i fotografia niesamowicie rozwijają na wielu polach. Zainteresowanie fotografią górską sprawiło, że z własnej woli zaciekałem się licznymi dziedzinami wiedzy, które uparczywie próbowano mi wtłoczyć do głowy na lekcjach geografii, fizyki, astronomii, chemii, biologii czy matematyki. W szkole podstawowej rodzice załamywali ręce nad stanem mojej wiedzy i stopniami w dzienniku, które były jej odzwierciedleniem. Dlatego ilość dziedzin, które mnie zainteresowały od momentu, gdy pierwszy raz chwyciłem w dłonie aparat, pewnie zadziwia ich do dzisiaj. Gdy po raz pierwszy poszedłem w góry, wzrosła moja wiedza geograficzna. Zacząłem interesować się swoim regionem, a wkrótce także innymi pasmami, całkiem nieźle poznając geografii Polski — pasma górskie z ich charakterystyką, roślinnością i zwierzyzną, okoliczne miasta i wsie. Później przyszedł czas na geografii Europy i świata. Góry napędziły mnie do podróży, a te z kolei pozwalają poznać odmienne kultury, sztukę, architekturę, religie. Podczas obserwacji zjawisk pogodowych poszerzyłem wiedzę z zakresu meteorologii, nauczyłem się rozpoznawać i nazywać chmury, odczuwać ciśnienie, zauważać kąty padania promieni słonecznych, zwróciłem uwagę na specyfikę ruchu ziemi i pór roku. Podczas fotografii nocnej poznałem zwyczajnie ziemskiego satelity, cha-



Pieniny o wschodzie słońca

Widok z Małych Pienin na Pieniny Właściwe należy do najpiękniejszych w polskich górach. Szczególnego uroku nabiera jesienią, gdy okoliczne doliny zalane są mgłami, ponad którymi wystają rozgrzane pierwszymi promieniami słońca szczyty.

Canon 5 D Mark II + Canon EF 17-40 mm f/4.0L USM | 5 s | f/10 | ISO: 100 | 17 mm, panorama

rakter zorzy polarnej i nabyłem podstawową wiedzę astronomiczną. Choć to nigdy nie była moja najmocniejsza strona, nauczyłem się również rozpoznawać drzewa i niektóre rośliny. Po kilku latach fotografowania w górach zrobiłem uprawnienia przewodnickie, które otrzymałem

po intensywnym dwuletnim kursie, gdzie niczym w szkolnej ławie kształcono przyszłych kandydatów na przewodników ze wszystkich dziedzin. Kurs rozwinął zainteresowania w kolejnych tematach: geologii i historii. A orientowanie się w mapie, liczenie kilometrów i sumy

podejść, wyznaczanie tras i azymuty to całkiem niezłe szkolenie z matematyki. Gdybym w wieku szkolnym powiedział polonistce, że kiedyś napiszę i wydam książkę, to od złośliwych docinków prawdopodobnie nie uwolniłbym się do ostatniego dnia szkoły. Tak więc pamiętajcie — góry i fotografia rozwijają!

Góry to zwykle teren mniej lub bardziej dziki, w którym znajdziemy pejzaż, o jakim na nizinie nie może być mowy. Odmierna flora i fauna, trudne warunki atmosferyczne, strome urwiska, dzikie potoki, szmaragdowe jeziora czy ostańce skalne. Góry to również dom wielu dzikich zwierząt, które nie występują na nizinach. Lista możliwych tematów i motywów jest w górach praktycznie nieskończona. Wielokrotnie przyjeżdżałem w ustalone miejsce z aparatem, mając w głowie jakąś wizję zdjęć, które wykonam, po czym okazywało się, że wracałem do domu z czymś zupełnie innym. Góry same decydują, z której strony chcą się pokazać tym razem.

Częstotliwość występowania niesamowitych zjawisk pogodowych jest dla mnie jednym z najważniejszych czynników decydujących o atrakcyjności górskiego krajobrazu i jedną z największych inspiracji fotograficznych. Góry, szczególnie wysokie, są miejscem ścierania się mas powietrza, co sprzyja powstawaniu fotogenicznych zjawisk atmosferycznych i efektów optycznych, które trudno zobaczyć na nizinie, a często jest to wręcz niemożliwe. Widmo Brockenu, białe tęczę czy morza chmur ciężko zobaczyć poza górami. Wyjątkowość tych motywów i rzadkość ich występowania z miejsca podbija atrakcyjność zdjęcia.

Trudna dostępność wielu górskich zakątków to żyzny grunt dla powstania unikatowych fotografii. Coraz trudniej przywieźć oryginalne i zaskakujące zdjęcia z Lofotów czy Islan-

dii, gdzie każdego roku przewalają się tłumy fotografów, od amatorów z telefonami po profesjonalistów z aparatami o wartości dobrego samochodu. W najpopularniejszych lokalizacjach mimo zakazów słychać niekończące się bzyczenie dronów, próbujących uchwycić wyjątkowe kadry, dotychczas zarezerwowane dla ptaków. Często się to udaje, lecz tutaj również lista motywów jest skończona. Początkowo zdjęcia z dronów zaskakiwały i były gwarancją nietypowego spojrzenia, ale obecnie, po kilku latach obecności tych urządzeń na rynku, temat nie jest już tak gorący. Wciąż jednak możliwe jest zdobycie oryginalnego materiału, pod warunkiem że zapakujemy cały dobytek w plecak i ruszymy wysoko w góry. Im wyżej i dalej, tym łatwiej o oryginalne kadry. Chcąc sfotografować Rapadalen w Szwecji, szedłem blisko 46 km dla jednego konkretnego widoku. Tam nie doleci żaden dron. Był to jeden z najlepszych widoków w moim życiu, a zdjęcia, które wtedy zrobiłem, można chyba określić mianem *chef d'oeuvre*! Unikatowe pejzaże rekompensują zawiązką wysiłek, który jesteśmy gotowi podjąć. Czy to nie jest dobry deal?

Samotne przebywanie wśród dzikiej przyrody sprzyja ogólnemu resetowi umysłu. Pozwala spojrzeć z dystansu na codzienne sprawy i odciąga od problemów. Wysiłek fizyczny, który trzeba wykonać w górach, poprawia samopoczucie i tężyznę fizyczną, a już wracając do spraw stricte fotograficznych — nic nie poprawia nastroju lepiej niż dobre zdjęcia przywieszzone z udanego górskiego pleneru.

Przeżycie tych zjawisk oraz zahartowanie umysłu i organizmu w ogniu surowego górskiego żywiołu może mieć fundamentalną wartość i osiągać głębię wręcz filozoficzną. Dzień przed wigilią w 2005 r. po raz pierwszy w życiu doświadczyłem wejścia z zamglonej kotliny ponad



Giewont, Tatry

Giewont jest nie tylko jednym z najpopularniejszych tatrzańskich szczytów, ale również jednym najciekawszych punktów widokowych. Zawsze chętnie fotografuję tutaj wschody i zachody słońca.

Canon EOS 5D Mark IV + Canon 16-35 mm f/4L IS USM | 1/4 s | f/16 | ISO 100 | 16 mm

morze chmur. Będąc na dole, widziałem świat zatopiony w zimnej mgle i smogu, ograniczony widzialnością do kilkudziesięciu metrów. Mgła była wówczas całym światem i nie mogłem nawet przypuszczać, że gdzieś w okolicy kotliny są miejsca, z których widać słońce. Kiedy własnym wysiłkiem osiągnąłem większą wysokość, zacząłem stopniowo wychodzić ponad chmury. Zrobiło się jaśniej i nieco przyjaźniej. Odrobinię wyżej ujrzałem słońce, toczące walkę z obłokami mgły. Szarość na przemian przenikała się ze złotymi promieniami światła. Wówczas, pełen nadziei, poszedłem jeszcze wyżej i wdrapałem się na niewielkie wzgórze, gdzie stanąłem na skale ponad czubkami drzew. Krajobraz, jaki wtedy ujrzałem, przypawił mnie o gęsią skórkę! Cała kotlina aż po horyzont była zalana gęstymi chmurami. Kontrast między dnem kotliny a obecną chwilą był tak nierzeczywisty i niezwykły, że nie mogłem uwierzyć w to, co widzą moje oczy. U góry było ciepło i bezchmurnie, a w oczy zaświeciło mi słońce. Spojrzałem na świat w inny sposób — doświadczyłem głębszego poznania, uczucia, jakbym przekroczył granicę innego wymiaru. Pomyślałem o wszystkich ludziach, którzy żyją w dole, we mgle, i nie mają przez to szerszego spojrzenia. Widzą tylko kilkanaście metrów przed sobą i odbierają to jako świat. Dopiero wyjście w góry otworzyło moje oczy. Czy nie kojarzy Wam się ta historia ze słynnym dialogiem z *Państwa* Platona, w którym filozof nakreślił wizję ludzi uwięzionych na dnie jaskini? To było moje pierwsze skojarzenie, kiedy wyszedłem ponad chmury, a widok z góry okazał się idealnym zobrazowaniem sensu tej metafory! Platon przedstawił w tekście wyobrażenie ludzi skutych kajdanami, siedzących w jaskini tyłem do wejścia, którzy oglądają i poznają świat jedynie na podstawie odbić od źródła światła, które mają za plecami i go

nie widzą, podobnie jak widzowie na spektaklu w teatrze cieni. Więźniowie znają wyłącznie świat, który widzą w odbiciu, i to on jest dla nich całą prawdą i jedyną rzeczywistością. Czyż nie są oni podobni do mieszkańców zalanej mgłą kotliny? W dalszej części dialogu autor snuje wizję nagłego cudownego uwolnienia skazańców i moment ich oświecenia, kiedy oswobodzeni z kajdan, nagle odwróca głowę ku światłu. Mieszkańcy jaskini nie mogliby spojrzeć nagle w słońce, które po raz pierwszy by ujrzeli, bo ich oczy, przyzwyczajone do ciemności, naraz by spłonęły. Muszą oni stopniowo poznawać realne kształty świata — na początku oglądając gwiazdziste niebo nocą, a następnie cienie i odbicia w wodzie, stopniowo przekraczać granice świadomości, aby ostatecznie móc spojrzeć bez strachu w twarz słońcu i osiągnąć w ten sposób kres poznania nowego świata. Wyjście ponad górską mgłę jest stopniowym odkrywaniem rzeczywistości po wyjściu z mroku, aby stanąwszy na skale, móc zwrócić oczy ku słońcu. Znaczenie tej alegorii odczytuję jednak głębiej. Góry poszerzają granice poznania każdego, kto z nimi obcuje. Pozwalają poznać prawdziwe prawa rządzące przyrodą, różnorodność świata roślinnego i zwierzęcego, nietypowe formy krajobrazu i siłę żywiołów. Skrajne sytuacje pozwalają ocenić wartość człowieczeństwa, siłę przyjaźni i bezinteresownej pomocy bliźniemu. Gdy spojrzysz na to wszystko z dystansu, docenisz to, że góry zbliżają do absolutu, pozwalają lepiej doświadczyć obecności i wielkości Boga — stwórcy tego świata.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Karol Nienartowicz fotografuje góry od 2003 roku. Po analogowych początkach w 2005 roku zainteresował się fotografią cyfrową, dzięki której tak naprawdę odkrył fotografowanie gór. Od tego momentu łączy pasję do fotografowania z pasją do podróży trekkingowych po górach na całym świecie – w ciągu 7 lat odwiedził z aparatem ponad 35 krajów na 4 kontynentach.

Z połączenia tych dwóch pasji powstała książka *Górskie wyprawy fotograficzne*, która ma formę luźnego poradnika. Nie zawiera wyłącznie suchej wiedzy, ale całe mnóstwo barwnych historii stanowiących punkt wyjścia do bardziej uniwersalnych opowieści o fotografii. Nie zabrakło porad technicznych i sprzętowych. Autor dzieli się wiedzą między innymi na temat stosowania filtrów, a także w tych dziedzinach, które uważa za istotne dla górskiej fotografii krajobrazowej.

Nie jest to więc typowy podręcznik do nauki fotografii, choć rozdziały stricte edukacyjne również się tu znajdują i stanowią ważny element całości. Na podstawie własnych przygód, doświadczeń, a nawet błędów fotograf opowiada o filozofii fotografowania w górach i nakreśla etos fotografa górskiego: kogoś, kto nie tylko je fotografuje, ale też w nich nocuje i spędza wiele dni, a czasem tygodni.

Kilkadziesiąt nowych stron i zdjęć! W tym:

- nowe wyprawy i plenery, między innymi tereny pustynne i jaskinie lodowcowe
- obróbka zdjęć na laptopie
- drony i smartfony a fotografia cyfrowa
- kompozycja wertoramy
- postprodukcja panoram
- niebieska godzina na pustyni

Patron medialny:



ebook dostępny na:
ebookpoint



Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

Hellon SA
ul. Kościuszkii 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

ISBN 978-83-283-7274-0



9 788328 372740

Cena 89,00 zł